

Nielegalna zajęczyca męczy Heideggera i innych filozofów - Dialog położniczy Tola Szaleńczyka z Tamarą BeJot

Tolo Szaleńczyk: *Opublikowałaś w Wydawnictwie Adam Marszałek rozprawę "Nielegalna zajęczyca męczy Heideggera i innych filozofów" (2017). Co filozof dziś może? Pytam o miejsce filozofa we współczesnym turbulentnym świecie, o jego osobisty głos, jaki ma wpływ, jeśli jeszcze ma, na obrót spraw, jeśli Platon z postacią Sokratesa daje nam system etyczny (patrz: uczeń Jezus) i tym samym każe ludziom wyjść z piaskownicy filozofów przyrody, jeśli kilka wieków później jest nowożytny Plotyn, jeśli potem Kartezjusz, itd., a człowiek siedzi w piaskownicy i leje kolegów, i krew się leje, to powtarzam pytanie, nieco zmodyfikowane: czy głos współczesnego filozofa jest słyszalny?*

Tamara BeJot: Jeśli potem mamy Kanta z postulatem apodyktycznego pokoju i ONZ, jeśli Heidegger rozwija Kanta na rzecz różnorodności subiektywizmów, ale jednak bycia w łączącym wątku rozumnym, a mimo to lejemy się, to rzeczywiście można zwątpić w siłę rozumu, a filozofia to ta siła. Ale ja nie wątpię. Ja w sobie pytania słyszę. I filozofów słyszę. Rozprawa filozoficzna nie należy do systemu nadprodukcji z obłudą reklamy, a więc żyje w ludzkiej tęsknocie do czegoś rozumnego, wolnościowego. Jest poszukiwana, bo człowiek poszukuje wolnej sfery kultury, a filozofia do niej należy, choć stara filozofia pozostaje niezupełnie wolna - należy ją wytrześć z antysemityzmu, z gloryfikowania nadczłowieka, no i z mizoginii. Na nowo przeczytałam filozofów od Platona i widzę to, na co przedtem byłam ślepa: mężczyźni pisali dla mężczyzn, a o kobiecie bzdurzyli, jakby mimochodem opowiadali sobie mizoginiczne dowcipy. Nietzsche głądził, że kobieta to krowa, a miłość należy do "kobietek", bo to słabość, niegodna mężczyzny. Nadużywali słowa "męski". Sypali nim jak z automatu. Tylko wczesny Plotyn Dobra upatrywał w "żeńszczeniu" mężczyzny, ale dopiero Martin Heidegger omawia bycie człowieka obu płci, to jest nie płciowe bycie obu ludzkich rozumów w czasie i tylko w czasie. Potem Derrida napada na Heideggera, wmawiając nam, że to przez tłumienie seksu. Derrida frojdyrzy. Bezpłciowe bycie to bycie w wątku rozumnym. Myślenie to nie orgazm. Viagrą dla myślenia jest rzeczywistość, a nie łóżko. Podniecenie seksualne nie ma charakteru ciągłego, tak samo jak orgazmy. Biologia domaga się orgazmu co jakiś czas, zaś głowa domaga się ciągłego myślenia i niedobrze, kiedy człowiek zagłusza myśli brzęczącym radiem, rykiem telewizora czy muzycznym łomotem, i gorzej - ideologią wodzów, partii. Heidegger, czyli rozwinięty Kant, zmierza w stronę braku różnicy w myślącym człowieczeństwie obu płci. Ogołocone z płci ludzkie Ja... Jest takie, ale wyłącznie w wątku rozumnym wolnych ludzi obu płci jednocześnie, jednakowo słyszalnych i słyszanych przeciwną płcią poza łóżkiem. Moja słyszalność ogranicza się do ludzi wolnych. Czyli mamy tak: Heidegger jako rozwinięty Kant dąży w stronę braku różnicy w człowieczeństwie obu płci, a skoro tak, to mogą go kontynuować, bo w jego filozofii widzę się - tu kobieta widzi siebie jako człowieka, a jej problemy są problemami człowieka, a nie jej prywatną sprawą, jak dotąd. Bardzo ważna sprawa: filozofująca/myśląca kobieta nie występuje z pozycji władzy nad mężczyzną, jak on to czynił w stosunku do niej przez wieki, a uzupełnia sferę myślicielską o żeńską subwersję, czego dokonała w Polsce Jolanta Brach-Czaina. A dziś mamy postulat najważniejszy: żadna z płci nie będzie występować przeciw sobie z pozycji władzy. Ja na to nalegam. Czepiam się poza tym Heideggera, że wdał się w romans z nazistami.

Tolo: *Oceniając współczesność ani razu nie powołujesz się na złoty środek Arystotelesa, na potrzebę równowagi, do czego w sposób naturalny tęskni umysł ludzki, a mam na myśli relację mężczyzna - kobieta, duże państwo - małe państwo, i tak dalej. Równowaga jest niemożliwa? Dorośli nie mogą zapanować nad chaosem, choć paplają w nieskończoność, że kontrolowany? Odnośnie relacji damsko-męskiej, czy pamiętasz najprostszą zabawę z dzieciństwa - raz wyżej, raz niżej na huśtawce z deski? Była pośrodku podparta pieńkiem, a na jej końcach huśtali się chłopiec i dziewczynka, i żadne z nich nie było lepsze?*

BeJot: Złoty trójkąt, jak też złoty prostokąt to wynalazek nie Arystotelesa, tylko Teano, żony Pitagorasa. Nie dotrwała do naszych czasów jej książka o tym i o mężu. Huśtawkę z deski pamiętam. I tamtą dziecięcą równowagę płci. W "Nielegalnej" nalegam na trójkę, na rezygnację z rozdzierającej dwójcy, typu pan - niewolnik, nadczłowiek - podczłowiek, kat - ofiara, seks - asceza, ciało - duch, moja dobra partia - twoja zła partia, moja dobra etniczność - twoja zła etniczność, itd. A z seksem to już mamy kompletne dno, albo asceza, albo patologia w postaci topornego porno i burdelu, z czym wiąże się handel ludźmi. O tej sprawie pisał Wilhelm Reich w rozprawie pt. "Psychologia mas wobec faszyzmu", a pisał tak przejmująco, że wybaczam mu seksualne frojdy, to jest uzależnianie wszystkiego złego (każdej przemocy) od tłumionego seksu. Trzymam się Kanta (choć miejscami to mizogin), uważającego takie ujmowanie przyczyn przemocy za nierozumne u człowieka dorosłego, który musi panować nad popędami.

Tolo: *O jakiej trójcy mówisz?*

BeJot: Jeśli, jak chce Heidegger, zaprzestaniemy rozdwarzania się i rozdwarzania, natychmiast jesteśmy w trójcy "wczoraj - dziś - jutro", a taka trójca natychmiast ustawia nas w relacji człowiek - człowiek, jednakowo przemijający, a nie ja i wróg, mnożony i zawsze pod ręką. Jesteśmy w Czasie, należymy do Czasu, (do ostatniej godziny zyciorysu). W Czasie jesteśmy rozciągli (do ostatniej godziny), ale jakiś zbir może nam tę rozciągliłość odebrać, skrócić, poprzez przemoc, wojnę... Jeśli żyjemy w czasach pokoju, to jesteśmy rozciągli, aż się nam skończy los. Możemy żyć, działać, tworzyć. Andersen (w opowiadaniu "Co powiedziała cała rodzina") jednym prostym zdaniem określa taką rozciągliłość: "Jak przyjemnie żyć!" Ludzie żyjący w dwójcy "my lepsi - wy gorsi", łamią nam naszą rozciągliłość, pozbawiają radości życia, odbierają nam życie, kaleczą, a mamy je przecież jedno. Rozciągliłość w Czasie to rozciągliłość wyłącznie w trójcy, jednoczącej wszystkich i wszystko: wczoraj - dziś - jutro. Jeśli tak pomyślimy, czujemy ulgę, wolność, lekkość. To nic, że osobista rozciągliłość w Czasie krótko trwa. To nic, że życie pozagrobowe to terapeutyczny wymysł z powodu tej krótkości, jak mówi Kant, i żyjemy w trwodze. Jutro należy do doczesności i potomków, ale w warunkach globalnego pokoju, a na pewno nie w quasi-pokoju, coraz bardziej mieszanym z wojną przez nierozumnych.

Tolo: *Dla kogo napisałaś tę rozprawę? Mam na myśli to, że piszesz na luzie, że wybierasz fakty, a nie postprawdę i fejki, że jesteś rzeczowa, że masz własny styl wypowiedzi, a przez to książka nabiera charakteru literackiego, przy tym bardzo osobistego, i bardzo dowcipnego, a i to wszystko kojarzy mi się ze swadą, z jaką swoje rozprawy pisał Platon. Na jakiego czytelnika liczysz, skoro on "nowocześnie" skacze po krótkich tekstach, po bałamutnych informacjach i jest już zadowolony, bo się naskakał? To czytelnik zredukowany.*

BeJot: Muszę po raz kolejny przytoczyć Derridę, który mówi istotnie i istotczaco, jeśli tylko zaprzestaje seksualnych frojdów. "Istoczyć" znaczy: otwierać oczy. Można pisać istotnie, ale nikogo nie istoczyć, bośmy namnożyli trudnej leksyki i seksualnych frojdów. On to rzekł, znaczy Derrida, przecież istocząc, przynajmniej mnie istocząc, ale i każdego zainteresowanego rytmem powstawania dzieła: "Dzieło najpierw nie ma czytelnika". I rzeczywiście najpierw dzieło jest samotne. Czytelnik pojawi się, albo nie. Powiedziałam już gdzie indziej: liczę na wybitnego czytelnika. Tymczasem Heidegger świetnie zdiagnozował przyszłość literatury: nie będzie jej, bo ją zastąpi kierownictwo literatury - inseminatorzy. Gorzko zauważam, że po raz pierwszy w historii literatury mężczyzna daje się zapłodnić jak krowa przez kierownictwo literatury. W tym roku piszemy to, w następnym tamto, i to na tysiąc stron, i bez stylu. Kierownictwo wskaże posłusznym odgórnym ukazom, jak należy tworzyć i to same grube książki. Wypluwaj jak najszybciej i jak najgrubsze bestsellery, a my zapewnimy ci reklamę książki jeszcze przed jej powstaniem. Naomi Klein w "No Logo" zauważa jeszcze coś innego, a to koniecznie zauważyć należy: wstrzymywanie w rozwoju młodych zdolnych. Pyta: czymże dziś byłby na przykład hip-hop, gdyby nie

został wstrzymany w rozwoju?! I wymienia mnóstwo dziedzin kultury z wstrzymanym w rozwoju zjawiskiem i jego autorami. Młody zdolny zostaje porwany przez kierownictwo popkultury i unieruchomiony na poziomie debiutu. Został zapłodniony do powtarzania się, a nie do rozwoju. No więc napisałam "Nielegalną zajęczyce" dla wybitnego odbiorcy. Heidegger mówi z ironią o doskakiwaniu do współczesnienia: do gadaniny, a nie rozmowy, do pisaniny, a nie pisania, do zerkania, a nie czytania. A już wielu doskoczyło do współczesnienia aż tak, że swój mózg trzymają w komputerowej maszynie, czy maszynce w kieszeni albo na szyi. Własny mózg już się skurczył. Nie dla nich piszę. Ponadto moja rozprawa ma charakter apodyktycznie antywojenny. Heidegger wieszczyl rozrzedzanie pokoju wojną i odwrotnie. Przestrzegał przed taką przyszłością. Taki świat uniemożliwia bycie - rozumne bycie obu płci w czasie, a rozumne oznacza - niespieszne, bo rozum nie może się spieszyć, on musi dojrzewać do odpowiedzialności, do dojrzałego oglądu świata. No i nie mamy bycia, tylko same schrony, w tym schron umysłu, który stale zajęty jest nieustanną szybką machinacją, kombinowaniem, żeby jakoś przetrwać, a nie przegłędem rzeczy poręcznych, czyli spokojnym byciem w poręcznym otoczeniu. Poręczność (termin Heideggera) oznacza na przykład, że mój dom będzie stał, gdzie stoi. I jest to podstawowa poręczność dla człowieka - miejsce, gdzie można żyć w rozciągłości w danym mu czasie. Bycie w świecie to według Heideggera codzienny zatroskany przegląd poręczności świata, a poręczności - poza domem na swoim miejscu - potrzebujemy wiele. Poręczna dla życia ulica, poręczne miasto, poręczna wysokość opłat, poręczność umów, poręczność bliźnich (siostra i brat na jedynym doczesnym świecie, a nie wróg). Bez możliwości zatroskanego przeglądu poręczności człowiek staje się ślepy i niemy, no i krzywdzony. Nie nabywa wiedzy o świecie, a żyje w stałym strachu, i co więcej - w potęgującej się trwodze, bo wszystko staje się mętne, chaotyczne, propagandowe, manipulacyjne, złowrogie, podstępne, a wojna miesza się z pokojem, i odwrotnie, no i zamiast pisania mamy pisaninę, a zamiast rozmowy gadaninę. W "Nielegalnej" obnażam moją trwogę i moją mojość. Moja mojość to najskrytsza praca sumienia. Nigdy nikomu nie wyznajemy do końca, co w sobie mamy, co skrywamy. Naprawdę nigdzie i u nikogo nie zaistnieje krańcowo szczerą moją mojość ale ja moją mojość obnażam. Wybacz, że nie do końca, ale i tak się dość obnażam. "Moja mojość" to nowy Heideggerowski termin filozoficzny.

Toło: *Jeden do siedmiu miliardów to ile mocy? Jak sobie radzisz z postępującą degradacją człowieka jako jednostki w coraz bardziej totalitarnym, bo zglobalizowanym systemie informacyjnym świata? Jaką autonomię ma jednostka? Pytam w kontekście magicznej frazy Hegla, którą sobie wzięłaś za motto: "Tu jest róża, tutaj tańcz".*

BeJot: To już nie motto w publikacji. Ostatecznie dałam inne motto, z Grossmana, z jego filozoficznej księgi "Życie i los": "Kobieta to filozofka bez filozofii", i powtarzam za Adamem Pomorskim (ze Wstępu), że to lektura obowiązkowa dla współczesnego człowieka, zawierająca diagnozę faszyzmu i komunizmu, i będąca rozmową z "Byciem i czasem" Heideggera. A ta róża znajduje się w tytule rozdziału 68., to znaczy punkcie 68., bo ja rozdziały nazywam punktami. Kpię sobie w tym punkcie z Hegla, który przerobił frazę z wiersza Ezopa pt. "Samochwała": "Hic Rodhus, hic salta na" - "Tu jest róża, tutaj tańcz". Pierwotna fraza znaczy: tu pokaż, co potrafisz, a nie w Rodosie, bo już wiemy, co tam pokazywałaś. Hegel wzywa do tańca wokół swojej róży, z różą, czy wewnątrz ogromnej róży. Pięknie, prawda? Ale znaczy to u niego, że człowiek ma robić to, co najjaskrawsze w jego epoce, czyli popędzić do mainstreamu, przy czym Hegel mówi o nadczłowieku Niemcu, i wyłącznie protestancie. I ja z tego kpię, bo niemiecki nazista wkrótce pokazał, co potrafi i pobiegł do mainstreamu epoki, a zanim pobiegło, podczepiając się pod nadczłowieka-Niemca-protestanta, wiele europejskich narodów. Masa popędziła. Masa to duży nakład odlewów gipsowych, jak to ujął Kant. Duży nakład tłumy. Tańczymy jak wszyscy. Propaganda o to zadba. Heidegger też z tego kpi i nazywa to doskakiwaniem do współczesnienia. Taki taniec na przeludnionym globie wygląda strasznie, bo mainstreamem dla młodych mężczyzn okazuje się na przykład ISIS. Peter Sloterdijk nazywa ten makabryczny taniec jedynym buntem w naszych czasach - buntem młodych mężczyzn. A ty pytasz o autonomię jednostki. Mamy autonomię dla uchodźców wojennych? To już prędzej słyszę wołanie Kanta, które usposobiło mnie do działania, czyli napisania "Nielegalnej zajęczycy": "Człowieku, miej odwagę myśleć!". A jeszcze mocniej słyszę drugie wezwanie Kanta, czy też apodyktyczny postulat: "Rozum stawia tamy wolności". I trzecie Kantowskie słowa czepiły się mnie i nie chcą odejść: "Człowiek z natury jest zły i złośliwy, ale zdolny do

moralności". Znaczy to tyle, że bez pracy nad sobą nie staniemy się lepsi. Nasza epoka wcale nie żąda stawiania się lepszymi, czyli pracy nad sobą. To przerażające. Jest coś takiego, jak propaganda mainstreamu. My tak gęgamy, i ty musisz. Tańcz, jak my, bo inaczej wykluczemy cię. Udusimy i nawet nie piśniesz. My robimy naszą wojnę i nawet nie piśnij, że to zła robota. Motto z Grossmana "Kobieta to filozofka bez filozofii" jeszcze bardziej zachęciło mnie oporu, to znaczy do piśnięcia, a to chyba jest już moją autonomią przed uduszeniem.

Tolo: *Swoją rozprawę zadedykowałaś Sloterdijkowi. Uważasz, że jest dostatecznie współczesny, to jest przenikliwy?*

BeJot: Jest dostatecznie słyszalny przeze mnie. Ja mu zadedykowałam z prośbą: Peter, porzuć Nietzschego, myśl wraz-ze-mną. Do wszystkich filozofów zwracam się po imieniu, i do żyjących, i do nieżyjących. Wszyscy z nich żyją, choć niektórzy nie żyją. Niewielu filozofów myśli wraz-z-kobietą, to jest filozofką bez filozofii. Kto myśli-wraz-z-Nietzschem, myśli przeciw kobiecie, bo uważa kobietę za krowę i że trzeba mieć na kobietę bic. Trudno tu o dialog, o ludzką pełnię. Sloterdijk jest dostatecznie przenikliwy, ale musi wyjść z mizoginicznych patriarchalnych filozofów i zacząć współmyśleć z kobietami, z feminizmem, inaczej będzie oglądał połowę rzeczywistości, pisał pół-mową. Sloterdijk zauważa jedyny bunt naszych czasów - bunt młodych mężczyzn z islamu. No a, przepraszam, nie ma buntu kobiet? A czarne protesty to co? A masowe protesty matek przeciw wojnom? No a sam feminizm? Kobiety coś tam sobie gadają w swoim kącie? Bunty kobiet należy zauważać i dawać im przyzwoite miejsce w filozoficznych współczesnych rozprawach, a nie zagęszczać leksykę aż do takiego stopnia, że nikt nic nie zrozumie, bo słownictwo nie ma już żadnego związku z życiem, a stanowi mętny żargon "specjalistów", a stąd wynika polityczna pokusa, aby wyrzucić filozofię z uniwersytetów. Derrida tak się komplikował leksykalnie, że Jolanta Brach-Czaina wykrzyknęła: Ależ to nudziarz! Rzeczywiście. Gdzie się leksykalnie komplikuje, jest nudziarzem.

Tolo: *Pod koniec 2017 roku zaczął się globalny bunt kobiet przeciw molestowaniu. To przecież bunt kobiet! Twoje książki, zarówno proza, jak poezja, są poniekąd filozofią, by wymienić choćby "Restaurację strasznych potraw. Rozprawę gardłową" czy "Rzeczy uprzyjemniające. Utopię", wiersze "Hop! Hop! Hop! Traktat o samotności", czy najnowszy zbiór poematów "Bycie i lu!" o osnowie ściśle filozoficznej. Czujesz się niedostatecznie rozumiana, że sięgnęłaś po precyzyjny dyskurs w kategoriach filozoficznych? I przy okazji moje naiwne pytanie: co daje uprawianie filozofii?*

BeJot: Co daje uprawianie filozofii? Ocalenie filozofii: wątku rozumnego. Przywracam jej związek z życiem. A nadal jest ważne, co powiedziała Simone Weil: "Jeśli filozofowanie nie zmienia filozofa, to nie jest to filozofia". Filozof tworzy własny system etyczny i żyje w zgodzie z nim, aby stać się lepszym. Jeśli tak nie jest, to autor plecie wzniosłe bzdury, jest nieszczerzy, podwójnie moralny, czy też staje się wyznawcą cudzej filozofii, jako heglista czy nietzscheanista, i zamiast ocalać filozoficzne miejsca żywotne w starych filozofiach i unicestwiać wszelkie przesady w nich zawarte, jak mizoginię, autorytarne ciągoty, promowanie nadludzi, nacjonalizm, faszyzm, staje się wyznawcą jakiejś jednej starej filozofii, dawno przebrzmiałej, nie tak dawno podchwyconej przez nazistów, i przestaje myśleć samodzielnie. Moje samodzielne filozofowanie zmieniło mnie. Ktoś powie, że na gorsze, ale ja uważam, że na lepsze. Wrzeszczę przeciw wojnie, przemocy, mizoginii i neofaszyzmowi. Gotowa jestem opluć nacjonalistów, wypchnąć z sali, zwyzywać, nawet kopnąć w dupę. To zmiana na gorsze? Gotowa jestem do linczu na słowie "zapotrzebowanie", wymyślone przez rynkowego bandytę. Jest zapotrzebowanie na broń? Proszę bardzo, dostarczymy. Jest zapotrzebowanie na handel ludźmi czy wojnę? Ależ proszę bardzo, zorganizujemy. Naomi Klein suchej nitki nie zostawia na tym bandyckim procederze z użyciem niemal magicznego słowa "zapotrzebowanie". Ja też. A co daje czytanie filozofów? Czytanie Heideggera daje nam całkowity ogląd naszej epoki. W "Nielegalnej" zdanie po zdaniu za Martinem i w zgodzie z moją mojąścią trwoźnie rozszyfrowuję naszą epokę. A jak skrzętnie

pomijają ten ogląd epoki ci, co piszą dziś o Heideggerze! A we Wrocławiu już ukazało się moje "Bycie i lu!", książka o suchej nitce i współczesnej trwodze. Porozmawiamy o tym w następnym dialogu.

Tolo: *To ja jeszcze bardziej naiwnie. Dla kogo to ważne? Dla wschodzącego informatycznego pokolenia, któremu od przesytu zabaw z gadżetami i podsuwanej gotowej rozrywki już się skurczyły mózgi?*

BeJot: Jestem w rękach młodych, biorących udział w wątku rozumnym. Tych, którzy chronią swój mózg przed kurczeniem się, i nie stali się ćpunami gadżetów i Internetu, ćpunami jakiejś ideologii, ćpunami neofaszyzmu, ćpunami porno, ani w ogóle ćpunami, i stać ich na samodzielne myślenie, i mają konieczny dystans do maszynek. To moi młodzi ludzie. Są, skoro kupują moje książki, a wiem, że kupują. Nie musi to być zaraz sto milionów. I sprawa najważniejsza: to młodzi mnie publikują. A o koniecznym dystansie wobec naszych maszynek musimy ciągle przypominać, sobie i innym, aby zapobiec kurczeniu się mózgu w sensie biologicznym. Mózg naprawdę nam się kurczy z prostego powodu: zaniedbujemy jego gimnastykę, czyli samodzielne myślenie, samodzielne poszukiwanie wiedzy i polegamy na maszynkach jak na zamiennikach naszej najwspanialszej na świecie maszyny - mózgu! Rzekomo wszystko w mamy w komputerze. Nie. To mizmasz poglądów z ubiegłego wieku, nawet z dziewiętnastego, i kompletne oderwanie się od życia. Oczywiście znajdziemy tam wiele dobrego, ale jeśli posiadliśmy umiejętność odróżniania wiedzy od śmieci, a dziecko tego nie umie i polega na śmieciach jak na wiedzy gwarantując sobie dorosłemu skurczony mózg. Internetowe śmieci nie rozwijają nam mózgu. Uspokajają go, to jest rozleniwiają. Szczególnie odrażającą sprawą jest nabór bandytów spośród graczy komputerowych, aby zabijali dronami tych, których dany rząd uzna za śmiertelnych wrogów swego narodu. Grajcie, grajcie, będą z was wspaniali mordercy, dobrze opłacani.

Tolo: *U artystów cenimy brak poglądów politycznych, to znaczy odpycha od nich woń określonej ideologii. A filozof? Co broni Heideggera, ubrudzonego nazizmem? Wszak Hannah Arendt nie opuściła go, kiedy świat na krótko przejrzał na oczy po II wojnie światowej? Mówię "na krótko", bo zaraz mieliśmy zimną wojnę.*

BeJot: Hannah mocno promowała w USA filozofię Heideggera. Pomyślałam, że musi w tej filozofii być naprawdę coś istotnego. I znalazłam diagnozę naszych czasów, czyli myślał futurystycznie, i co więcej - nie mylił się. Przedtem Jolanta Brach-Czaina na moje pytanie, którego z filozofów uważa za istotnego dla naszych czasów, odpowiedziała krótko: Heideggera. Najpierw zatrwożyłam się, jak to? Ten nazista? Zaczęłam go czytać i co widzę? Widzę szczerą moją moją, niemal spowiedź, w tym analizę wszelkich powodów antysemityzmu. Uwiódł go wczesny totalizm niemiecki, podobnie jak na przykład Lukácsa wczesny totalizm stalinowski, który zresztą uwiódł niejednego filozofa i niejednego artystę czy pisarza w Europie. Totalizm ma to do siebie, że jest stopniowalny, co zauważa Wilhelm Reich.

Tolo: *Reich wyraża przekonanie, że zło ze strony państwa jest stopniowalne? Do bólu trafne spostrzeżenie. Nazizm, ten zbiorowy obłąd, najpierw był akceptowany przez masę, potem wręcz sankcjonowany. Państwo "samo" (stopniowo) rozwija się w twór totalny, jeśli urządza się tak, że nie ma nad nim kontroli ze strony obywateli, jeśli nie ma trójpodziału władzy ani silnych organizacji pozarządowych, śledzących łamanie praw człowieka. Ale ty mówisz, że Reich uprawia seksualne frejdy i naśmiewasz się z niego za to.*

BeJot: Jeśli Reich zaprzestaje seksualnych frejddów, to jest porzuca ślepą wiarę w psychoanalizę i wiarę w

orgazmy nawet w kosmosie, to mówi do rzeczy, ale nie jest on filozofem, nie ma go w "Nielegalnej zajęczycy", teraz nam się płacze w rozmowie, bo się zazębia z tematyką. Zgadzam się z jego diagnozą totalizmu. Totalizm najpierw obiecuje pełny rozwój człowieka. Człowiek ma rozwijać się totalnie, szeroko, zgodnie z talentami. Ma się wszechstronnie kształcić. Dotyczy to każdego człowieka w danym narodzie. Brzmi to słodko. Ma być pokój. Ma być dom dla każdego. Każdy ma być dobrze ubrany. Budujemy dobre drogi, szpitale, szkoły. Ale jego stopniowalność wkrótce da o sobie znać w sensie złowrogim: mamy wojnę. Mamy przemoc. Mamy terror w stosunku do tych, co nie chcą ulec totalizmowi. Pojawia się totalność cenzury. Mamy przemoc i terror do szybko wynajdywanych kozłów ofiarnych. Mamy bezrobocie i bezdomność. Przedtem mieliśmy dbać o czystość w sensie fizycznym - mieliśmy być pachnący, wykąpani, ale stopniowanie niespodzianek idzie pełną parą i oto ta czystość już dotyczy narodu - naród ma być czysty, bez domieszek obcej krwi. I dziś mamy totalizm i uwiedzionych. Wystarczy poobserwować rzeczywistość, ludzi pióra, media, ulice. Już o tym pisałam i tu nie będę już wiele mówić na ten temat. I kozłów ofiarnych też mamy. Narasta, i to wszędzie, faszyzm. Trzeba być ślepym lub właśnie uwiedzionym przez nowy totalizm, żeby tego nie widzieć. Wszystko dozwolone, wszystko ujdzie. Totalizm dopuszcza wszelką przemoc w takiej sytuacji. Skoro wszystko dozwolone? To totalizm rynkowy. Zło to też przecież zwykły towar, możemy nim handlować - bronią, afganistańskim opium, ludźmi, dziećmi, czyli podludźmi. W rozprawie ja się nie godzę na nowy totalizm. Trudno mnie uwieść. Jednak żyję w trwodze.

Tolo: Powtarzasz z upodobaniem określenie "seksualne frejdy".

BeJot: Bo psychoanaliza to obecnie przemysł blagierów. Wszystko można ludziom wmówić, złego ojca czy złą matkę. Nie wiem, czy słowa Reicha o homoseksualizmie, że to system i to wprost faszystowski, stanowią jego seksualne frejdy, czy to prawda. Ale już to, co mówi o wielodzietności, że to też propagują wyłącznie faszyci, gloryfikują wielodzietność, nie stanowi seksualnych frejdown, i jest to prawda o systemie totalnym, także stalinizmie. Państwu nic do tego, ile dzieci chcą mieć rodzice.

Tolo: Ty, kobieta, "ten twór" (Plotyn), a więc nielegalna w świecie skrojonym przez mężczyznę wołasz o swoją przestrzeń. Sądzisz, że będziesz wysłuchana?

BeJot: Będę, ale zarazem zostanę stłumiona w mediach, czyli wysłuchana pokątnie, jak zawsze w naszej ciągle mizoginicznej rzeczywistości. Natrafiłam na omówienie przez Annę Car książki pt. "Czeszki: Trajektorie tożsamości w prozie czeskich modernistek", a w nim na przerażający cytat z badacza mizoginii Dawida Gilmore'a: "Mizoginiczny lęk koncentruje się wokół ciała, za sprawą którego kobieta jest przeciwieństwem mężczyzny i staje się dlań nierozpoznawalna. Mizogin drży na samą myśl o labiryncie ciała: żyłach, trzewiach i narządach płciowych. Kobieta z powodu swoich cykli księżycowych i genitalnych wydzielin niszczy złudzenie idealisty na temat nieskazitelności wszechświata". Ot, masz diagnozę. Głupia przyczyna mizoginii. Kobieta to przecież skaza na naszej cudnie czystej harmonii kosmosu, na naszych czystych konstrukcjach metafizycznych, bez krwi miesięcznej, bez poronień, krwotoków, podpasek i porodów, bez "marudzenia", że ona, patrzcie ją, czuje się człowiekiem, że nie chce niesprawiedliwości, że nie podoba jej się społeczny darwinizm, i że nie jest lalką, która nie powinna nawet sikać. Są oczywiście kobiety, które Reich nazywa irracjonalnymi, wciąż nie wolnymi, bo popierają antykobiece ustawy, zagrażające żeńskiemu życiu i zdrowiu, gloryfikujące mnogie macierzyństwo i samo macierzyństwo, i ograniczające żeńską aktywność do bycia naczyniem na spermę. Gloryfikacja macierzyństwa wprowadza kobietę w znieruchomienie, pozbawia mowy o czym innym, i ogranicza ją do bycia idealną matką, a takiej przecież nie ma - stąd nieustanne oskarżanie kobiety o bycie złą matką. W "Nielegalnej zajęczycy" moja moją, żeńska i bezczelna, rugająca filozofów za mizoginię, oczywiście będzie postrzegana jak coś naruszającego miły męski ład filozoficzny. Jak to, kobieta pisze samodzielną rozprawę filozoficzną i wskazuje, co jest nierozumne

u uznanych filozofów? Toż ona burzy nasz słodki słowny gmach, naszą kosmiczną harmonię, naszą czystą filozofię. Jeszcze się jakiś nasz czysty termin filozoficzny ubrudzi tą wstrętną krwią miesięczną albo otrze się o utykającą starą babę i zarazi się jej laską, i jej strasznymi zmarszczkami. Liczę na rozumnych ludzi każdej płci, hetero i homo. Proszę, myślcie wraz-ze-mną. Jestem wolnym człowiekiem, a więc odpowiedzialnym za to, co piszę.

Tolo: *Jeśli wykazujesz skrzywienia w osądach u wielkich swojej epoki, to skąd mamy mieć pewność, że współcześni "kierownicy" wskazują nam najlepszy kierunek?*

BeJot: Sami musimy sobie radzić bez "kierowników", bez wodzów-cudotwórców, jeśli tylko jesteśmy wolnymi ludźmi. Parlamenti muszą zmienić się z partyjnych i wodzowskich na zgromadzenia uczciwych ludzi uczciwej wiedzy i takich ludzi reprezentować. Pomyśl: parlament to wyłącznie tacy, wybrani i kontrolowani przez wyłącznie takich. Utopia? Totalizm? Nie. Pełna uczciwość i pełna fachowość w linii generalnej. Tak o to trudno? O taką linię generalną? Trudno tam, gdzie ludzie nie są wolni i spodziewają się cudotwórców, którzy załatwią im raj na ziemi i wskażą, jak mają żyć, przy czym zrelatywizują linię generalną tak, że zły ujdzie za dobrego, i odwrotnie. Co to jest uczciwa wiedza, nie muszą tłumaczyć. Bez uczciwej wiedzy o moście nie skonstruujemy mostu, tylko jego podróbkę. Piosenkarze w naszym parlamencie śpiewają nam podróbkę polityki. Taki raj.

Tolo: *Jeszcze o filozofii. Potoczyła się ona nie w tym kierunku?*

BeJot: Przecież wiesz, co mówi na ten temat Michall Hesse we "Frankfurter Rundschau" w swoim artykule w obronie filozofii Heideggera, a mówi mniej więcej to samo, co ja w "Nielegalnej zajęczyca". Cieszę się, że ktoś myśli podobnie. On mówi, że do czytania tekstu filozoficznego przystępuje byle dziennikarz i z dowolnie wyrwanego zdania robi sedno całej rozprawy, na przykład z antysemitckiego pospolitego zdania, zanotowanego w dzienniku przez Heideggera po to, aby nad nim popracować, poznać przyczyny antysemityzmu, u tego nieprzygotowanego dziennikarza wyrasta nieodwołalnie sam filozof-antysemita. Ja mówię w "Nielegalnej", że wodzowie pobieżnie zerkają w najsławniejszego filozofa, ujrzą jedno zdanie i zaraz wołają: hura, my jesteśmy nadludzie, a ja jestem główny nadczłowiek i was poprowadzę do walki z podludźmi, bo tak ten filozof chce, bo to napisał. Już dwadzieścia lat temu pisałam o upuszczaniu w lud danej filozofii, to jest o jej degeneracji. Kierunek musi prowadzić do umiłowania mądrości, co zawarte jest w samej nazwie tej humanistycznej nauki. Mizoginia była w filozofii jednoznacznym złem. Mieliśmy patriarchalne państwa, ale obecnie? Ja widzę brak żeńskiej "mojej mojskości" w filozofii. Wciąż myślimy oddzielnie, panie - panowie. To zły kierunek. Nie może być dalej tak, że czytam ważne filozoficzne dzieło, widzę, że to o mnie, bo to rozprawa o człowieku, a tu nagle mam coś wrednego o kobiecie, jakby to wciąż był plotynowski "ten twór", a nie człowiek, jakby normalny świat to nadal wyłącznie męska rzecz, a tu to coś, "ten twór", wtrąca się z czytaniem i niezgodą na bycie "tym tworem" spoza normalnego świata, a tak właśnie jest z tym czytaniem uznanych filozofów. Wielki dla mnie jest facet Grossman ze zdaniem: "Kobieta do filozofka bez filozofii". Właśnie tu się wtrąca w wasze filozofowanie, panowie, nielegalna zajęczyca, filozofka, tylko bez filozofii, bo do niej nie miała prawa przez wieki, a i teraz nie ma. Ależ, Immanuelu, mówię do Kanta, sądziłam, że twoja rozprawa jest dla rozumnych ludzi obu płci, a tu ty nagle wygadujesz bzdury o kobiecie.

Tolo: *W historii myśli wystąpili już wszyscy - od tych, którzy orzekali o materii, po tych, którzy przyglądali się Bogu. Czy dziś filozof musi być wszystkożerny, żeby dojść do ładu z chaosem świata i sobą? Czy potrzebna dieta na wzór Kantowskiego imperatywu moralnego?*

BeJot: Jeśli to męska filozofia, to musi być kobietożerna, to jest równouprawniająca żeńską subwersję bycia ludzkiego, i oczywiście musi stosować dietę: trzeba nareszcie uprościć język! Bez fenomenologii żeńskości nie mamy o czym mówić ze sobą. Męski świat brnie w przemoc, ciągnąc w to kobietę w mundurze, a Max Scheller nazywa to wrzuceniem kobiety z męskiej przemocą w męską super-przemoc. Kobieta w mundurze zabija inne kobiety, i te stare, i te z dzieckiem w ramionach. Ładne mi równouprawnienie. To Jolanta Brach-Czaina w doniosły sposób uzupełniła filozofię o bycie żeńskie, o fenomenologię żeńskości. Nic już nie napisze, bo umiera na straszną chorobę. W "Nielegalnej" mówię o niej, że nie jest mniejsza od nowożytnych największych filozofów. Ewa Majewska w szkicu o Jolancie pt. "Subwersja w filozofii" zauważa: "Kobietę wypchnięto poza filozoficzną tradycję". (...) "Filozofia wspomagała nierówność". Niby to wiemy, ale tym się nie za bardzo trwożymy. Ja się trwożę. O Jolancie pałacy pomyślą, że nareszcie zamilkła, że już nie ma nic do powiedzenia, a więc wypchną poza filozofię i znowu będziemy mieli wspomaganie nierówności w tej dziedzinie. Spotkałam w parku kolegę po piórze, przez chwilę pogadaliśmy o filozofach i mojej "Nielegalnej". On stwierdza: "Ależ Nietzsche dużo mi dał". Odpowiadam: "Bo ty jesteś mężczyzną. Tobie jest miło w tradycyjnej męskiej narracji". I rozmowa urwała się. A moja trwoga wzrosła. Jakże nam brakuje w filozofii spojrzenia nielegalnej zajęczycy! Tej, której wcale nie upajają konopie wielkich filozofów, i wcale z nich nie wyskakuje, tylko zgłębia i krytykuje to, co skrytykować należy. Jakże mi brakuje nowego słowa Jolanty! Uzupełniła filozofię o wszystkie jej braki, zachorowała, umiera, a nierozumni ją zamilczą, i pewnie ucieszą się, że o jeden kłopot mniej, że zmęczyło ją pisanie i sam notoryczny opór pospolitej percepcji wobec niej. Jestem pewna, że kolega po piórze, ten z parku, nie czytał jej eseju o woli. Gdyby czytał, zrozumiałby, jaki mały wydaje się dziś Nietzsche czy Hegel, z tym powielaniem nadczłowieka, nierozumnie, bezkrytycznie wziętego od Kaliklesa sprzed wieków, a jak nośny rozwinięty Kant w postaci Heideggera i Jolanty. Pomyślmy przez chwilę: Kalikles plątał się na marginesie starożytnej filozofii, głosił, że nadludzie, to jest "silni", powinni panować nad "słabymi" w taki sposób, jak zechcą. Przepraszam, to znaczy, że możemy do woli zabijać dzieci, nieuzbrojoną ludność cywilną w naszych słusznych wojnach? Rozumna kobieta nigdy nie zgodzi się na takiego nadczłowieka. On jest tylko dobrze uzbrojony. To cała jego siła. Mało, aby zyskać miano człowieka, a już nadczłowiek wychodzi z tego żalony.

Tamara Bołdak-Janowska: "Nielegalna zajęczycy mężczy Heideggera i innych filozofów", Wydawnictwo Adam Marszałek, 2017